Nr. 90. Kraków, Piątek 16 Kwietnia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.
W sobotę „Dodatek niedzielny"

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.
Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.
Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Niebezpieczeństwo niemieckie w Królestwie Polskiem.

W czasie rozpraw nad budżetem ministerstwa wojny w rosyjskiej Izbie państwowej zabrał głos poseł hr. Bobriński j w dłuższej mowie wskazał na niebezpieczeństwo niemieckie, grożące państwu rosyjskiemu, z powodu systematycznej kolonizacji zachodnich gubernji przez Niemców.

Kolonizacja ta nie ogranicza się tylko na gubernje zachodnie, ale wciskając się klinem między słowiańskie ludy, postępuje ustawicznie dalej w głąb kraju. Na wielkiej przestrzeni Królestwa Polskiego widać gęsto osady niemieckie, których ludność zgrupowana koło swego pastora i nauczyciela, zorganizowana w rozmaite związki, stanowi potężną straż przednią armji niemieckiej. Łódź jest niejako stolicą olbrzymiej kolonizacji niemieckiej, ustawicznie wzrastającej przez wykupno ziemi naszej w Królestwie.

Rząd rosyjski zaniepokojony pogłoskami o Niemcach na ich obszarze, zarządził ankietę gubernatorów, którzy nadesłali mu prawie równobrzmiące sprawozdania, stwierdzające, że takiego niebezpieczeństwa niema. Odpowiedź gubernatorów dochodzi do wiadomości rządu równocześnie z wręcz przeciwnym głosem posła do Dumy, Bobrińskiego. Komu rząd uwierzy? — nie wiadomo.

Polityka Niemiec względem Rosji odbywa się na dwa różne sposoby, na wewnątrz i zewnątrz granicy prusko-rosyjskiej.

U siebie w domu przeprowadzają Niemcy ścisłą germanizację żywiołu polskiego, przez wynaturzenie duszy polskiego dziecka w szkole, wywłaszczenie chłopa z ziemi ojczystej i wypchnięcie go poza granicę. To ich robota otwarta przeprowadzona pod okiem Europy, mimo protestu krzywdzonych, to robota u siebie, wewnątrz państwa.

Ale Niemiec w tej pracy przekroczył granicę, dzieląca go od Rosji i prowadzi ją dalej — zmieniając jednak teren przez wkroczenie na obcy, musiał zmienić i sposób działania. Stąd robota w Królestwie Polskiem jest skryta, nie wpadająca tak w oczy; za to systematyczna, a w skutkach pewna. Jestto nowożytny sposób podboju dzielnic i krajów, bez głośnych wystrzałów i krwi rozlewu. Niemcy płyną niewstrzymaną falą ku wschodowi, zasilani przez ludność z głębi państwa niemieckiego, przekraczają granicę prusko-rosyjską i rozlewają się szeroko po terenie Królestwa, nie tracąc równocześnie kontaktu z krajem ojczystym, związani z nim mocno tak idealnymi, jak i materjalnymi stosunkami.

Winna temu głównie Rosja, której nieufność względem Polaków powoduje prześlepienie znacznie dla niej groźniejszego wroga, kładącego jej obecnie na gardle nóż i oczekującego chwili stosownej, by zadać jej cios śmiertelny. Winna temu biurokracja rosyjska w Królestwie Polskiem, która chcąc zaszachować Polaków żywiołem germańskim, sama ułatwia mu silne zdobywanie podstawy.

To też „Nowoje Wremia" uderza bardzo ostro na gubernatorów Królestwa Polskiego za ich nienależyte zwrócenie uwagi na kolonizację niemiecką; jeden tylko Hurko, — pisze „N. Wr." — „będąc bardzo wykształconym i humanitarnym, pomimo właściwej sobie surowości, umiał rozgraniczyć, wewnętrzny, domowy spór Słowian między sobą, od innego sporu, parcia od zewnątrz. Zdając sobie jasno sprawę z potrzeb państwowych Rosji na kresach, zawsze i wszędzie broniąc ich z godnością, zwracał należytą uwagę na kolonizację niemiecką". W takim przedstawia Hurkę świetle rosyjska gazeta. Cóż, kiedy tensam Hurko posługiwał się wobec Polaków środkami, które aż nadto wyraźnie dawały poznać, iż stosunek między Rosjanami a Polakami jest stosunkiem zdobywców do zdobytych; temsamem nie mógł pozyskać żywiołu polskiego do walki z wrogiem zewnętrznym.

A jakież środki podaje „Nowoje Wremia" celem przeciwdziałania? Oto powołując się na słowa posła Skarzyńskiego: „Nam Rosjanom nie przystoi ani z punktu widzenia państwowego, ani rosyjskiego, uśmierzać Polski rękami niemieckiemi", i wychodząc z tej zasady, że spór rosyjsko-polski, to sprawa domowa — wzywa do energicznej akcji przeciw mieszaniu się obcego państwa w sprawy wewnętrzne.

Z tonu artykułu poznać, iż rachunki z Polakami chce Rosja załatwić własnemi rękoma, Rosja boi się tylko o to, aby germanizacja nie pokrzyżowała jej planów przeprowadzenia systemu rusyfikacyjnego, który stosowany z dawien dawna na całym obszarze ziem polskich, zostających pod jej rządami, ma trwać dalej.

Polska pod zaborem rosyjskim patrzyć może obojętnie na teğwzajemne ataki i zawikłania dwu swoich wrogów, po zwycięstwie żadnego z nich nie spodziewając się lepszego obrotu swojej sprawy.

Wieści z Wielkopolski.

Poznań, 14 kwietnia.

(Nowy gmach komisji kolonizacyjnej. — Proces p. Brejskiego. — Rodzimy przemysł tkacki).

Komisja kolonizacyjna nie ustaje w pracy. Wydaje wciąż nowe tysiące na wzmocnienie swego stanowiska na ziemiach polskich, buduje nowe gmachy, przeznaczone na zebrania Niemców, na pomieszczenie biur swoich i na noclegi dla nowych kolonistów, którzy nie zdołali jeszcze zakupić ziemi i zamieszkać we własnych posiadłościach. W połowie maja br. ukończony zostanie nowy gmach komisji kolonizacyjnej w Poznaniu. Do użytku oddany zostanie dopiero w czerwcu, w którym to miesiącu nastąpi uroczyste otwarcie gmachu. W nienaznaczonym jeszcze dniu uroczystości nastąpi też w Poznaniu pierwsze w tym roku plenarne posiedzenie komisji kolonizacyjnej. Będą znowu wśród tryumfów swoich i uciechy radzić nad zupełną zagubą polskiego plemienia!..

Na razie komisja kolonizacyjna się nie zbiera, nie obraduje, zda się odpoczywać.

Nie odpoczywa za to czujna policja pruska, ale w każdem choćby najmniejszem zebraniu, na którem mówi się po polsku, widzi przekroczenie nawet ustawy o zgromadzeniach. Dla illustracji jej działalności niech posłuży następujący fakt: W grudniu 1908 r. odbywało się w Toruniu zebranie prezesów, naczelników i członków nadwiślańskiego związku „Sokołów". Było to zgromadzenie poufne, zwołane za zaproszeniami przez naczelnika okręgu p. Brejskiego.

Zaledwie zgromadzenie poczęło obradować, zjawił się na sali komisarz policji, zażądał dla siebie odpowiedniego miejsca i domagał się, by przemawiano po niemiecku, ponieważ w okręgu toruńskim niema 60 procent Polaków, jak tego wymaga ustawa. Oczywiście zebrani nie posłuchali wezwania komisarza, a wtedy ten zgromadzenie rozwiązał.

Wobec tego p. Brejski zaprosił delegatów do swego mieszkania, gdzie też ukończono obrady. Wskutek doniesienia policji, prokuratorja toruńska przeprowadziła śledztwo przeciw p. Brejskiemu i wytoczyła mu skargę sądową.

Jednakże sąd w Toruniu skargę tę odrzucił, motywując to tem, że zebranie delegatów sokolich, było zebraniem zamkniętem poszczególnych delegatów pewnej grupy towarzystw, na które zaproszono osobnemi zaproszeniami. Tylko wtedy zachodziłoby w tym wypadku przekroczenie ustawy o zgromadzeniach, gdyby dostęp na zebranie delegatów dozwolony był dla większej ilości ludzi, którzyby delegatami nie byli. Tak więc ogromną służbistość policji pruskiej i prokuratorji poskramiać musi i tak stronniczy — bo pruski — sąd.

Na szykany prusactwa społeczeństwo polskie odpowiada wzgardą i organizowaniem się dla obrony swoich interesów, a mając być w bliskiej przyszłości wydziedziczonem z ziemi, stara się stworzyć rodzimy przemysł. Koła kupieckie w Poznaniu wydały świeżo odezwę do społeczeństwa polskiego, wzywającą je do popierania usiłowań podjętych koło stworzenia rodzimego przemysłu tkackiego. W zaborze pruskim mamy już w swoich rękach niektóre gałęzie przemysłu, jak fabrykację papierosów i cygar, maszyn i narzędzi rolniczych, chemiczno-technicznych i woskowych wyrobów. Ale też na tem kończy się nasz przemysł fabryczny.

Niemcy zalewają nasze rynki zbytu swoimi z innych gałęzi przemysłu wyrobami, szczególnie zaś wyrobami tkackimi, których każdy człowiek bogaty i biedny potrzebuje. Celem wyrugowania niemieckich wyrobów tkackich z naszych rynków podjęte zostały właśnie usiłowania, które wobec dużego zainteresowania się społeczeństwa polskiego tą sprawą — uwieńczone zostaną niezawodnie pomyślnym wynikiem. *Wielkopolanin.*

Delegacja warszawska.

Zwąchał się ugodowiec z dawnym wszechpo-
[lakiem
I dążą dziś pod jednym politycznym znakiem.
O szczęśliwa Warszawa! bo przynajmniej raz ma
W jednym gronie Dmowskiego i Piltza Erazma.
Lecz zanim owe męże rozstrzygną twe losy
Stań zdaleka, narodzie i — zatykaj nosy.
(„Djabeł").

Warszawski „Dzień", zwracając uwagę, jak to się czasy zmieniają — słusznie przypomina głośną przed kilku laty sprawę ówczesnego redaktora ugodowego „Kraju", p. Erazma Piltza, który teraz zasiadł w gronie wybrańców „delegacji obywatelskiej".

Niedawne to czasy, kiedy stronnictwo, którego głównym reprezentantem w „Delegacji“ jest p. R. Dmowski, wydało było broszurę szkalującą p. Piltza, tudzież oskarżającą, że p. Piltz, przywłaszczał sobie... cudze futra i robił malwersacje na kolejach. Toż samo stronnictwo nazywało Piltza „zdrajcą“. Wszystko to było drukowane ze stemplem stronnictwa, ze stemplem „Przeglądu Wszechpolskiego“, którego redaktorem był Dmowski, i z firmą „Teki“, której kierownikiem był p. Ant. Sadzewicz, również obecnie członek „Delegacji“.

Od p. E. Piltza nie przyjęto w swoim czasie ofiary pieniężnej, złożonej Kasie Literackiej. — Dar odrzuciło publicznie walne zgromadzenie Towarzystwa. B. redaktorowi „Kraju“ uczyniono najwyższy, jaki istnieje tylko afront.

Dziś Piltz tryumfuje. Stworzył sobie „Delegację“ i dobrał ludzi, jakich sam chciał, a dyryguje nimi, jak sam zapragnie. — Kompromitowano Piltza, dziś on zakpił z przeciwników.

Ani bronimy, ani oskarżamy Piltza, stwierdzamy same fakty tylko....

Oj czasy, czasy!...

Groźne znaki.

Wiedeń, 15 kwietnia.

(B) Zestawmy fakta.

We wtorek przedpołudniem posypały się z koszar zewsząd oddziały wojskowe i pod wodzą podoficerów ruszyły ku gmachowi parlamentu obwołując rokosz przeciw wielkiemu wezyrowi, ministrowi wojny i marynarki i innym dostojnikom tureckim, będącym organami panującego dotychczas stronnictwa młodotureckiego.

Minister wojny Mohamed Muktar żąda od padyszacha mandatu, aby poskromić żołnierstwo zbuntowane. Padyszach odmawia; upływają godziny bezowocnie, popłoch się wzmaga. Coraz nowe oddziały wojskowe przyłączają się po uwięzieniu swych oficerów do rokoszu.

Pod wieczór położenie się wyjaśnia. Sułtan skłania się do żądań postawionych; gabinet młodoturecki ustępuje; basza Tewfik mianowany wielkim wezyrem, basza Edhem pogromca Greków w ostatniej wojnie, mianowany ministrem wojny.

Rozgrom stronnictwa i rządu młodotureckiego.

Ale z tą chwilą wieści się gmatwają i jakaś opona tajemnicza przykrywa istotne bodźce i przejawy wywołanego przewrotu. Istnieją tylko domysły.

Wiedeń rozporządzający ze względu na swe stosunki ze Wschodem informacjami wcale licznemi, wie tylko, że młodoturcy, jako reprezentanci europejską oświatą już przesiąkłych warstw otomańskich, dawali rękojmię trwałości stosunków i pokoju, jak długo niepodzielnie dzierżyli władzę. Z chwilą kiedy ze stanowiska tego potrafili ich wyważyć zwolennicy ładu konserwatywnego, albo też federaliści konstytucyjni, niepewność jutra w przerażającej znów się poczyna objawiać nagości.

Co znaczy mianowanie baszy Edhema, wodza, który bojową sprawność Turków, olśnił chwałą dawną?!

Co znaczą wieści o postawieniu Turcji czterodniowego ultimatum ze strony Bułgarji w kwestji uznania niepodległości?!

Co zapowiada wznowiona wojowniczość księcia Jerzego, który w białogrodzkiem kasynie oficerskiem stanowczo oświadcza, że kraju nie opuści, gdyż armia serbska w najkrótszym czasie będzie miała sposobność czynami udowodnić swą miłość ojczyzny?!

A ponadto inne pogłoski. W Sandżaku nowobazarskim wre, a wobec cenzury telegraficznej, awanturnicze tylko przekradają się wieści o stanie rzeczy. Macedonia stała się znowu areną walk powstańczych oddziałów. Grecy i Bułgarzy po staremu w tan ruszyli śmiertelny, a tocząc zawziętą walkę ze sobą, zgodnie działają przeciw regularnym wojskom tureckim.

Bałkan znów stał się wulkanem.

Austro-Węgry w swej roli państwa bałkańskiego, mogą rychlej, jak to zdawały się zapowiadać koncepcje dyplomatyczne, stanąć wobec nowych zagadnień, wywołanych nowem położeniem.

Już dziś ta niepewność jutra przejawia się w tutejszej opinji publicznej. Obawy tylko co ukojone, ponownie się wynurzają z mroków przyszłości najbliższej.

Stanowisko wojsk wobec młodoturków.

Zwycięstwo sułtana nad młodoturkami nie ulega wątpliwości, jak nie ulega także wątpliwości, że sułtan w rokoszu wojskowym sam brał i bierze wybitny udział, aby usunąć niedogodnych sobie młodoturków, którzy tyranizowali poprostu dawnego samowładcę państwa otomańskiego.

Wojskowi attaché: major Enwed-Bej w Berlinie, który odegrał w czasie lipcowej rewolucji tureckiej tak wybitną rolę i major Hakki-Bej w Wiedniu, spieszą do Konstantynopola a ich powrót to niechybnie oznaka, że w kołach młodotureckich przygotowuje się odwet zbrojny, że oficerowie młodotureccy czynią ostanie wysiłki, aby przy pomocy wojsk prowincjonalnych, głównie salonickich i adrjanopolskich, ratować wpływ i znaczenie komitetu młodotureckiego i zagrożoną ich zdaniem konstytucję.

Z wypowiedzeń się tych dwóch powyżej wspomnianych oficerów wynika, że walka wojskowa w Konstantynopolu, mimo chwilowego uspokojenia, nie skończona. Oto jak głoszą nadeszłe depesze w Salonice i Adrjanopolu wojsko przygotowuje się do **wymarszu na Konstantynopol.**

W Salonice powołano pod broń 20 bataljonów. Towarzystwo kolei Salonika—Konstantynopol otrzymało rozkaz przygotowania wszystkich wagonów do przewiezienia wojsk do Konstantynopola. Nie brak nawet pogłosek, że część wojsk wyruszyła już na Konstantynopol.

Sytuacja w Konstantynopolu.

Zbuntowani żołnierze są panami sytuacji w stolicy. Sułtan czuje, że z pod dyktatury komitetu młodotureckiego dostał się pod dyktaturę tłumu i żołnierzy, którzy co dzień nowe stawiają żądania, ufni w bezkarność. Na liście proskrypcyjnej umieścili 110 oficerów, będących najtęższemi siłami w korpusie oficerskim. Wszyscy oficerowie młodotureccy zbiegli z Konstantynopola tak, że nowy minister wojny nie ma komu powierzyć komendy nad zbuntowanymi pułkami.

Reakcja bierze górę.

Muktaf basza, były minister wojny, został aresztowany, a żołnierze chcą go mieć żywego lub umarłego. Na żądanie żołnierzy ma on być postawionym przed sądem wojennym. Szefket-Basza, dawny zausznik sułtana i były komendant gwardji w pałacu sułtańskim, który na żądanie młodoturków został wypędzonym, został napowrót powołanym na swe dawne stanowisko i przywróconym do łaski. Czyż można wątpić, że reakcja bierze górę i że chodzi tu o przywrócenie dawnej władzy despotycznej sułtana?!

Przeciw sułtanowi.

Wobec takiego obrotu sprawy, pogłoski o zamiarach młodoturków, by sułtana zdetronizować, są bardzo prawdopodobne. Jak donosi „Köln. Ztg“ w programie młodotureckim leży obecnie usunięcie sułtana i osadzenie na tronie księcia Jussafa Issedina.

Wynagrodzenie zbuntowanych.

Zbuntowani żołnierze otrzymali po 40 piastrów za udział w rewolcie, a wynagrodzenie to, którego łączna suma wyniosła około półtora miljona funtów, wypłacone zostało na konto odszkodowania od Austro-Węgier.

Izba posłów wobec wypadków.

Wczoraj po południu zebrała się izba posłów, by naradzić się nad sytuacją. Z pośród deputowanych liczne głosy podnosiły się za pogodzeniem wszystkich stronnictw. Izba uchwaliła wydać proklamację do narodu, że konstytucja nie jest zagrożoną. Na ręce posłów nadeszły liczne telegramy z prowincji, wyrażające gotowość ludności wyruszenia na stolicę, gdyby konstytucja była zagrożoną.

Strzelania na wiwat zbuntowanych żołnierzy.

Przy strzelaninie wiwatowej, którą nakazał onegdaj w nocy nowy minister wojny, zostało bardzo wiele osób poranionych, a parę osób nawet zabitych. Ta strzelanina miała na celu do pewnego stopnia dać możność zbuntowanym żołnierzom do wyładowania ich energji a zabawka skończyła się śmiercią 4 a poranieniem 10 osób.

Kiamil-Basza przeciw parlamentowi.

Berlin. Jak donosi „Local-Anzeiger“ Kiamil-Basza oświadczył gotowość utworzenia nowego gabinetu, jeśli sułtan zgodzi się na rozwiązanie parlamentu. Sułtan tę propozycję odrzucił.

W obronie europejczyków.

Paryż. Dwa pancerniki francuskie „Viktor Hugo“ i „Michelet“ stoją w pogotowiu do odpłynięcia do Konstantynopola. Francja w tym wypadku będzie postępować solidarnie z Anglją i wyśle te okręty tylko w razie analogicznego kroku Anglji i w razie okazania się, że nowy komendant korpusu w Konstantynopolu jest niezdolnym do zabezpieczenia interesów francuskich przed grabieżą a obywateli francuskich przed napadem.

Petersburg. Tutejszy urząd ministerstwa spraw zagranicznych uważa, że nie ma obecnie powodu do interwencji w Turcji. Jak długo nie istnieje niebezpieczeństwo dla obcych poddanych, nie może być mowy o wmieszaniu się Europy do obcych rozruchów w Turcji.

Zagrożone płace a wygodny c. k. urząd.

(Ze sfer nauczycielskich).

Jak wiadomo nauczyciel czy nauczycielka od dekretu musi uiścić c. k. urzędowi wymiaru należytości „należytość“ — i to się dzieje tyle razy, ile razy szczęśliwym zbiegiem okoliczności po długich latach, staraniach, uchwałach c. k. Rady szkolnej okręgowej, Rady miejskiej, wysokiej c. k. Rady szkolnej krajowej, udało mu się pobić innych kompetentów i zaawansować o jakąś kwotę; może się to dziać cztery i więcej razy w życiu — płaci, ile każą, bo któżby z radości nie płacił, jak się płaci z okazji ślubu, wesela, chrzcin, karnawału itp., a zwłaszcza, że się pokonało tylu przeciwników, że się straciło na podania poprzednie tyle stempli. O jedną posadę — iluż kandydatów, ile załączników, a każdy ostemplowany — ile więc c. k. urząd zbierze już z góry, nim jeszcze posada została obsadzona, až tu i ten nieszczęśliwy dekretowiec, co już o tę posadę niemało wylał na stemple, musi niścić należytości stemplowe. — Ta czasowa placówka, zajmowana w celu szerzenia oświaty przez jednostkę, od której wymaga się poświęcenia i zaparcia się samego siebie — placówka, której na własność się nie otrzymuje — i do przekazania jej swoim spadkobiercom prawa się nie ma — jest tylu należytościami stemplowemi — i stemplami opłacona.

Gdyby to jeszcze była płaca, z której możnaby coś zaoszczędzić, jak w przemyśle, handlu koncesjonowanym itp., to może ta sruba stemplowa byłaby po części usprawiedliwiona. Ale tu...

A sposób ściągania — także niezwykły i bardzo wygodny. C. k. urząd wymiaru należytości po spełnieniu wymiaru — zbiera kwoty, które trzeba osobiście zanieść, lub z powodu przerwy — nawet małej w płaceniu — za co znowu liczy sobie 5 procent zwłoki (znakomicie ulokowany kapitał państwowy) robi krótko doniesienie do c. k. Rady szkolnej kraj. — a ta osobnymi reskryptami (bo i na to jest czas i urzędnicy) poleca urzędowi podatkowemu ściągnąć należytość bez pytania się właściciela, czy na tę lub ową wysokość ściągnięcia zgodzić się może.

Godzi się zatem zapytać, czy do płacy nauczycielskiej, poszkodzonej z taką trudnością, ma kto inny bezwzględne prawo, czy wygodny c. k. urząd nie zechciałby się porozumieć najprzód z zalegającym lub tylko przypomnieć mu termin opłaty, czy skora c. k. Rada szkolna kraj. na usługach urzędu wymiaru należytości nie wkracza w prawa posiadającego dekret nauczyciela, polecając w dobrowolnych ratach ściągnąć należytość — gdy może właśnie ta rata w jego rachunkach miesięcznych zrobi mu poważną szczerbę.

To „ściąganie“ postępuje jeszcze dalej. Oto utarł się zwyczaj, że kierownicy szkół i dyrektorowie posyłają zbiorowo tercjana po płacę miesięczną.

Wypłaca więc dyrektor — skoro pieniądze szczęśliwie nadeszły — i znowu odciąga to na gazetkę (czy ta odpowiada duchowi nauczyciela, czy nie), to na to, to na owo, a

możeby jeszcze na to, to taka ważna rzecz... Oczywiście nauczyciel nie chcąc się „narazić“, pozwala sobie ściągać, a resztę już tak „obciągniętą“ z „wdzięcznością“ dla pana dyrektora, który raczył się pofatygować, odbiera nareszcie.

Oczywiście sposób ten wygodny dla wszelkich c. k. urzędników i „ściągaczy“ — ale niestety płaca bardzo zagrożona i nigdy w całości nie przyjdzie do rąk swego właściciela, który jedynie i wyłącznie powinien mieć prawo nią rozporządzać.

Może czynniki, do których to należy, sprawę tę na właściwą sprowadzą drogę — a będzie mniej rozgoryczenia i krzywdy.

Prawdomówny.

Odebranie Wawelu.

Jeszcze zamek wawelski nie opróżniony z żołnierzy i prawdopodobnie na ten i następny rok część w nim pozostanie. Termin upływa wprawdzie dnia 31-go grudnia 1909 roku i z tym dniem miała zniknąć z góry wawelskiej ostatnia czapka austrjacka, lecz słychać, że tak nie będzie i że jeszcze rok cały gmachy szpitalne, t. j. szpital wojskowy i dom rekonwalescentów będą mieściły dawną „załogę“. Opóźnienie wyniknęło, zdaje się, z niewykończenia na czas gmachów, do których wojsko miało się przenieść; skarb wojskowy na tem nie zyska, bo marszałek kraju, Stanisław hr. Badeni, z pewnością potrafi podyktować niepunktualnej wojskowości czynsz odpowiedni!... Będzie to słuszne, i z pewnością nikt nie zacznie ubolewać nad nadszarpniętą kieską c. i k. armji.

Opóźni się jednak sprawa pomieszczenia w owych gmachach poszpitalnych różnych instytucji, które o nie kompetują. Wiadomo, że Muzeum narodowe dławi się brakiem miejsca w Sukiennicach; całe paki leżą nie otwarte, w salach natłok... Koniecznie trzeba myśleć o obszerniejszem pomieszkaniu, aby nasz skrzętny pomnożyciel zbiorów, dyr. Kopera, mógł zapraszać do środka nowych gości — ofiarodawców. Muzeum pierwsze pomyślało o zdobyciu dla siebie gmachów poszpitalnych, lecz za niem poszła Akademja umiejętności, która ma również mało miejsca dla swych pracowni, bibljoteki i zbiorów naukowych; natychmiast okazało się, że archiwum krajowe i archiwum miejskie również chętnieby znalazły się na górze zamkowej, prócz tego zaś kraj myśli o ulokowaniu tam na stałe biura meljoracyjnego, które na razie mieści się w ubikacjach zamkowych. Zamek bowiem, jak wiadomo, jest już z wojska oczyszczony.

Czem zakończą się te wyścigi na Wawel? To pewna, że powinno obejść się bez licytacji i sporów między instytucjami, z których każda ma niewątpliwie „prawo“ do pomieszczenia na Zamku, o ile o prawach może być mowa. Muzeum narodowe jest w tem szczęśliwem położeniu, że z dochodów swoich z biletów wstępu mogłoby łacniej opędzić czynsze, o jakich kraj zapewne pomyśli, gdy Akademja umiejętności nie jest „przedsiębiorstwem dającem dochody“, tem mniej są niemi archiwa. W rachubę musi być brany przytem przyszły rozwój Muzeum, które zajmie nietylko jeden gmach, po głównym szpitalu, ale już dzisiaj może liczyć się z potrzebą zaanektowania drugiego. Dla innych amatorów mieszkania na Wawelu nie dużoby więc zostało miejsca. Wszystkiego razem są tam bowiem do zajęcia trzy gmachy: wielki poszpitalny, zbudowany przez austrjaków po r. 1856, mały poszpitalny, czyli dom rekonwalescentów, wreszcie tak zwane dawne seminarjum, dom starożytny, sięgający czasów Kazimierza Wielkiego. Pierwsze dwa zbudowane systemem korytarzowym, o wielkich salach, są wymarzonem pomieszczeniem na zbiory muzealne, w seminarjum również można zaaranżować pewnego rodzaju *interieur* ze zbiorami n. p. średniowiecznymi, do czego małe pokoiki, fantastycznie porozrzucane, wybornie się nadają.

Pozostawałaby jeszcze mała przybudówka, na miejscu dawnego „grodu“, mieszcząca obecnie kantynę wojskową. Prawdopodobnie na nic innego nie dałoby się jej zużyć, jak na... kantynę, t. j. na małą restaurację, w której mogliby zaczerpywać sił zwiedzający Wawel. Bo zwiedzanie będzie na przyszłość nielada pracą. Odnowiony zamek, katedra z grobami królewskimi, Muzeum djecezjalne, wreszcie Muzeum narodowe, a może jeszcze zbiory Akademji umiejętności — to praca turystyczna pierwszego rzędu. Nie obejdzie się przy tem jednym dniem, lecz trzeba będzie poświęcić na Wawel dwa albo i trzy, a w każdym razie oszczędność czasu będzie jaknajbardziej wskazana. To też restauracyjka — taka, jaką widzimy w British Muzeum, czy w Ryksmuzeum w Amsterdamie — przyda się i umożliwi spędzenie na Zamku całego dnia, bez uciążliwego schodzenia na dół.

Bo przystęp na Wawel nie należy do łatwych. Kto chce drapać się od strony ulicy Podzamcze, ma przed sobą ładny kawałek stromej drogi; kto woli łagodniejszą serpentynę, musi obrać drogę dalszą i dłuższą, koło szpitala wojskowego, od strony Bernardynów. W przyszłości dostęp będzie zapewne uregulowany, o tyle przynajmniej, że po serpentynach będzie wspinała się mała kolejka, zapewne elektryczna, która za małą opłatą wywiezie pasażerów na samą górę. Dla idących od ul. Podzamcze proponują znów urządzenie windy w jednej z baszt fortyfikacyjnych austrjackich. Windą taką dostawałoby się bezpośrednio na podwórzec zamkowy. Dla osób starszych, mających przebywać na Wawelu codziennie w celu pracy naukowej lub badań estetycznych, urządzenia takie są niezbędne i prędzej czy później dojść do nich musi.

Prędzej, czy później... Jak się zdaje: raczej później, niż prędzej. W robotach wawelskich musimy iść wolnem tempem; nie możemy obu rękoma wziąść się do pracy, gdyż jedna musi ciągle trzymać się za kieszeń... Zdawało się, że na odnawiający się Zamek sypnie groszem cała Polska i umożliwi jego zmartwychwstanie w dawnej świetności rychło, bez kłopotów. Rzeczywistość pokazała nam, że musimy liczyć przedewszystkiem na pieniądze kraju i... Wielnia, potem na własne składki, a potem... potem na nic więcej. Kiedyś, czasem kapnie jakaś sumka, z za którego kordonu, istna kropla w morzu. Nie dziwimy się temu, bo wiemy, ile celów wysysa ofiarność społeczna. Dziwimy się tylko, że mogliśmy o tem zapomnieć, że projektowaliśmy Bóg wie jakie zmiany i świątynie narodowe — a teraz widzimy, że gmachy austrjackie będą stały długo, bardzo długo i przez wiele lat użyczą przytułku naszym instytucjom kulturalnym, nim kiedyś, w mglistej przyszłości, będziemy mogli brzęknąć kiesą, zwalić austrjackie mury i na ich miejscu wznieść coś wspaniałego.

Na razie trzeba liczyć się z każdym groszem. Dyrektor Hendel odnowił właśnie część krużganków turniejowych tak, jakby wyglądać powinny; komitet wawelski, który zbierze się podobno już wkrótce, będzie orzekał, czy krużganki będą całe przywrócone do takiej świetności, czy też pozostaną w głównych zarysach tak, jak je obmurowali austrjacy. Zdaje się, że główny głos przypada tutaj kwestji finansowej! Cała renowacja więc Zamku sprowadza się do niej... Na względy i zastrzeżenia estetyczne znalazłoby się miejsce, gdyby fundusze odpowiadały potrzebom. Dużo jeszcze wody popłynie Wisłą pod Wawelem, nim przejrzy się w niej Zamek taki, jakim go pragnie widzieć cała Polska. Galicja była i jest najbiedniejszą cząstką ojczyzny; to też obowiązek, jaki wzięła na siebie, świadczy pięknie o jej poświęceniu, lecz jest ciężki. Bardzo ciężki, gdy go musi sama dźwigać.

(*Kurjer Warsz.*) ***Włodzimierz Łada.***

O naszych prenumeratorach polskich pism słów kilkoro. Dzielą się oni na zwyczajnych i nadzwyczajnych:

1. Zwyczajni, do których redakcje piszą w niektórych wypadkach: „**Szanownym prenumeratorom uprzejmie przypominamy o łaskawem przysłaniu zaległej prenumeraty**“ i myślą przy tem z troską na czole: Czy posyłać dalej numery za kwartał nieopłacony, czy lepiej nie posyłać? Co z tego wypadnie?

2. Nadzwyczajni, czyli prawdziwi przyjaciele pisma, dbający o jego byt, o jego przyszłość, rozumiejący dobrze, **że ogromne koszta wydawnictwa** na druk, papier, przesyłkę, współpracowników, administrację, **potrącenia rabatowe** abonentów niebezpośrednich, **straty na kilkudziesięciu egzemplarzach gratisowych**, które każda porządna redakcja uważa za obowiązek posyłać na prośbę osób i stowarzyszeń niezamożnych — że to wszystko **pokryć może dopiero znaczna ilość abonentów**, a dlatego nie wypożyczają oni stale swoich numerów osobom zamożnym, ograniczającym się tylko na pismach i książkach, lecz starają się **jednać pismu nowych prenumeratorów!**

Czy to wystarczy niepunktualnym P. T. Prenumeratorom „Gazety Powszechnej“!

Życie krakowskie.

Pierwszy występ Bolesława Leszczyńskiego: Król Lear. *(o)* Jeśli ze sceny paść może wielki krzyk całej cierpiącej ludzkości, to wydał go Szekspir w najbardziej cierpkim i ponurym ze swych obrazów duszy, w „Królu Learze“. Jak Sofokles, prowadzi on starego króla, zgarbionego pod ciężarem własnego losu i spóźnionej własnej świadomości czynu, wtrąca go w ciemną noc obłędu, budzi go później „promieniami dobroci“ płynącymi z „białego światła“ serca Kordelii i druzgocze go wreszcie nad zwłokami tej, którą niegdyś od siebie odepchnął! Całą tę drogę w bólu i nadziei, w męczarni i naiwności, w rozpaczy i wielkości — przeszedł p. Leszczyński, nadając postaci Leara ponadto pewien wdzięk, który nosi w sobie zdziecinniała starość i z serca płynąca dobroć. W wielkiej grze Leszczyńskiego uwypukla się szczególnie pełna tragedja człowieka, który w walce z życiem codziennem sprytnym i kłamstwu przeciwstawia tylko prostotę i szczerość. Wystawienie tej tragedji Szekspirowskiej wymaga ogromnie wiele nakładu pracy i czasu, którym niestety scena krakowska nie rozporządza. To też poza kilkoma rysami silniejszymi, wielka potęga tego dzieła rozlała się i rozmazała w słowach, zostawiając ślady wielkości, przyczem i scenarjusz niejedno pozostawiał do życzenia. Postać Generyli z żywiołową wprost siłą wspaniale odtworzyła p. Wysocka. W roli Regany podnieść należy staranną grę p. Górskiej a p. Arkawin wdzięk prostoty okraszała miłą postać Kordelii. Błazna grał p. Stanisławski; mówił dobrze, bardzo inteligentnie i z uczuciem, nie dał jednak tak ciekawego zjawiska, jak w koncepcji poety plastycznie było pomyślane: był raczej smutnym niż gorzkim, raczej żałującym niż współczującym. Szlachetnie pojął Edgara p. J. Węgrzyn, pozostając mu nadal opracowane szczegółów.

Szata zewnętrzna „Króla Leara“ domaga się kiedyś odświeżenia i uszlachetnienia; dekoracja sceny ostatniej szybkiego usunięcia.

Z teatru miejskiego. W sobotę bieżącego tygodnia wznowiony będzie dramat Przybyszewskiego „Złote Runo“. W roli Ruszczyca wystąpi znakomity gość warszawski p. Bolesław Leszczyński. Rolę Rembowskiego odtworzy po raz pierwszy na scenie krakowskiej p. Solski, Irenę — pani Solska. Przeczławskim będzie Weychert, Łąckim — p. Stanisławski.

Z teatru ludowego. Jutro w sobotę senzacyjna i arcyciekawa sztuka M. Gorkija p. t.: „Na dnie“, w której biorą udział wszyscy artyści, a nadto wystąpią nowoangażowani: M. Biskupska i p. Heleński z Warszawy.

Zarząd główny T. S. L. zbiera się na swoje V posiedzenie plenarne 17 i 18 bm. o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym: sprawa gimnazjum realnego na Śląsku, budżet szkolny, sprawa budowy seminarjum TSL. w Białej, bilans majątku TSL i t. d.

Trzeci maja. Tow. Szkoły Ludowej postanowiło w bieżącym roku wprowadzić w Krakowie między innemi pewną nowość do obchodu 3 maja, a będzie nią rzucanie obrazów świetlnych na rozwieszony ekran na głównym Rynku. Obrazy będą przedstawiały sceny z epoki konstytucji 3 maja, z powstań polskich, z martyrologji polskiej i t. p. Każdy, kto znajdzie się wieczorem na Rynku, będzie mógł, oglądając te obrazy, stawić sobie przed oczy najważniejsze momenty tej wielkiej chwili dziejowej i tem łatwiej zrozumieć jej doniosłość. Że tego rodzaju obrazy mają ogromne znaczenie pedagogiczne, tego obecnie nie trzeba dowodzić, gdyż dziś nawet wykłady o literaturze są nimi illustrowane. Sądzimy więc, je ten nowy projekt, jako najprzystępniejszy nawet dla analfabetów, bo obrazowy, środek popularyzowania wiedzy o dziejach ojczystych, zostanie przychylnie przez ogół przyjęty. Jest to jeszcze jeden nowy dowód na to, że Tow. Szkoły Ludowej wszelkich dokłada starań i jaknajróżnorodniejszych używa środków w tym celu, aby oświatę uprzystępnić jaknajszerszym warstwom. Rzucanie to obrazów będzie się odbywało w dniach 1, 2 i 3 maja od godz. 7 — 9 wieczorem, a wykonania tego przedsięwzięcia podjęło się zupełnie bezinteresownie biuro reklam p. St. Szafarskiego (Rynek 23).

Wykład dla młodzieży z obrazami świetlnymi. Staraniem Sekcji odczytowej „Ogniska“ nauczycielskiego, odbędzie się w niedzielę dnia

18-go b. m. wykład dla młodzieży z obrazami świetlnymi p. t.: „O Jasiu, snycerzu, i o Grzesiu, żaku" (z życia młodzieży w średniowiecznym Krakowie) — opowie p. H. Radlińska. — Początek o godz. 3 po południu. Wstęp za okazaniem całorocznego biletu (cena 20 hal.).

Odczyt w „Ognisku nauczycielskiem". — W piątek dnia 23-go b. m. odbędzie się w sali „Ogniska" (ul. Kanonicza. 19, I. p.), odczyt p. Romualda Minkiewicza pt.: „Tchnienie wieczności w poezji Stanisława Wyspiańskiego" (Rozdział I. z pracy: „U wiecznych wrót tęsknicy"). Z rękopisu autora (przebywającego w Paryżu), odczyta p. Rozalja Nussenblattówna. Początek punktualnie o godz. 7-ej wieczorem. Wstęp dla członków „Ogniska" naucz., oraz młodzieży kształcącej się 40 hal., dla innych 1 korona. Bilety do nabycia wcześniej w „Ognisku" nauczycielskiem (Kanonicza, 19), codziennie od godz. 4—6.

Zgromadzenie urzędników gal. kolei państwowych odbędzie się w niedzielę 18 bm. o godz. 4 po południu w sali Rady powiatowej (ul. Pijarska l. 1).

Dostawy kolejowe. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie ogłasza licytację ofertową na dostawę płacht wozowych w przybliżonej ilości 120 sztuk. Oferty należy wnieść do dnia 15 maja br. Nadto taż sama dyrekcja rozpisuje dostawę większych ilości olejów mineralnych, wazeliny, nafty, terpentyny, jakoteż benzyny, gliceryny, oleju lnianego i rozmaitych tłuszczów. Oferty wnieść należy przed 30 bm. godzina 12 w południe. Rozpisane dostawy i formularze ofert przejrzeć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Międzynarodowy znaczek pocztowy. Od r. 1907 wprowadzony został dla wygody publiczności korespondującej międzynarodowy znaczek pocztowy, t. zw. „pocztowy rewers na opłatę odpowiedzi", który w cenie po 28 h. za sztukę nabyć można we wszystkich urzędach pocztowych. Celem tego międzynarodowego znaczka pocztowego jest umożliwienie osobie, do której się pisze, wysłania odpowiedzi w liście opłaconym, albowiem można wymienić taki rewers w każdym urzędzie pocztowym wielu państw zagranicznych na znaczek pocztowy tego kraju, w którym adresat mieszka. Kraje te wyszczególnione są na stronie 35 taryfy listowej, znajdującej się w każdym urzędzie pocztowym. Pisząc np. do osoby, zamieszkałej w Ameryce, załącza się do listu taki rewers, a adresat wymieni go tam na poczcie na znaczek pocztowy 25 centimów, którym ofrankuje odpowiedź do osoby od której list otrzymał. C. k. ministerstwo spraw zewnętrznych zrobiło atoli spostrzeżenie, że tutejszokrajowe firmy handlowe, wysyłając do c. k. urzędów konsularnych zapytania w sprawach handlowych, dołączają do listów na opłatę listu z odpowiedzią jeszcze zawsze tutejszokrajowe marki pocztowe, które za granicą tylko z trudnością mogą być wymienione na gotówkę, potrzebną na zakupno znaczka pocztowego odnośnego kraju. Ze względu na tę niedogodność dyrekcja pocztowa uprasza publiczność, aby do c. k. urzędów konsularnych przesyłała tak frankturę na odpowiedź, jako też inne drobne należytości (zwroty wydatków, należytości konsularne i t. d.) za pomocą tego międzynarodowego rewersu pocztowego w cenie po 28 h. Zarazem zwraca się uwagę kół interesowanych, że listy do urzędów konsularnych mają być należycie według taryf ofrankowane, aby urzędy te nie były zmuszone płacić dodatkowego portorjum, na co nie mają funduszów.

„Praca oświatowa". Taki tytuł mieć będzie książka, przygotowana przez Uniwersytet ludowy im. Mickiewicza, która stać się ma poradnikiem dla działaczy oświatowych, zarazem pomnikiem dotychczasowej działalności, zestawić zdobycze już poczynione i braki najbardziej palące, pokazać najlepsze wzory obce. Komitet redakcyjny stanowią: prof. dr L. Bruner, dr F. Eisenberg, dr Z. D. Golińska, prof. dr J. Grzybowski, H. Orsza, dr Wł. Wasung, H. Witkowska i dr E. Wróblewska. O współpracownictwo zwraca się redakcja do specjalistów w każdym dziale, kwestjonarjusze rozsyła wszystkim towarzystwom. Wydania książki podjęła się firma M. Arcta, zaszczytnie znana na polu pedagogicznym. Książka ukaże się z końcem roku 1909, roku Słowackiego, który nakazywał żywym pokoleniom „nieść przed narodem oświaty kaganiec". — Książka obejmie następujące rozdziały: l. Cele i drogi pracy oświatowej: Kierunki i sposoby pracy oświatowej. Zarys dziejów pracy oświatowej w Polsce. — II. Wydawnictwa popularne: Jakim warunkom powinna odpowiadać książka popularna. Wydawnictwa popularne za granicą. Wydawnictwa popularne w Polsce, charakterystyka towarzystw wydawniczych i grup wydawnictw we wszystkich dzielnicach. — III. Organizacja czytelnictwa: Bibljoteki ludowe i publiczne. Statystyka czytelnictwa. Bibljotekarstwo współczesne. Bibljoteki powszechne w Polsce; charakterystyka poszczególnych typów, przegląd katalogów normalnych. Prasa ludowa. — IV-te. Nauczanie dorosłych: Kursy dla analfabetów. Szkoły wieczorne. Szerzenie wiedzy praktycznej. Uniwersytety dla wszystkich, ich zadania i kierunki. Uniwersytety dla Wszystkich w Polsce. Kursy wakacyjne. Wyższe szkoły chłopskie, Organizowanie samokształcenia. — V. Kształcenie estetyczne: Koncerty „ludowe". Obchody. Chóry. Teatry „ludowe". Sceny chłopskie i robotnicze. Zwiedzanie wystaw i muzeów. — VI. Organizacja pracy oświatowej: Warunki prawne na ziemiach Polski. Wzory ustaw. Charakterystyka typów organizacji oświatowych. Kluby robotnicze i domy ludowe. Statystyka towarzystw polskich.— VII. Dorobek i braki pracy oświatowej w ziemiach polskich — z przeglądem działów pracy oświatowej i warunków miejscowych w poszczególnych okolicach ziem Polski i kolonjach na obczyźnie. — VIII. Muzeum oświatowe.

Wiosna, czy zima? Już ciepło było zupełne na ziemi, już wróciły do nas ptaki przelotne: bociany, skowronki.... Zdawało się, że wiosna zwyciężyła wreszcie zimę i zapanowała nad światem. Tymczasem... niebo powlokło się znowu sinemi chmurami, które ostry i zimny wiatr przepędza, a z których w przerwach pada chłodny deszcz, dzisiaj z rana nawet śnieg. Wczoraj około godz. 5-ej po południu, tak czarna chmura zakryła niebo w Krakowie, że zrobiło się w mieszkaniach całkowite ciemno. Po biurach świecono lampy przez niedługi zresztą czas, bo silny wiatr chmury rozgonił. W nocy wypogodziło się nieco niebo, ale nie ustał dąć wicher, który przez noc całą huczał i wył. Dziwna wiosna i dziwna zima.... Dzisiaj rano np. pada śnieg i równocześnie świeci słońce....

W sprawie zajść w klasztorze Augustjanów zjawiła się w naszej redakcji deputacja księży polskich tego klasztoru z prośbą o umieszczenie następującego wyjaśnienia w imię prawdy:

„O. Wilhelm Gaszek, kapłan zakonu OO. Augustjanów, nie został wydalony wraz z towarzyszami swymi ze zakonu, bo na wydalenie członka zakonu, po ślubach uroczystych, trzeba sądu kościelnego i udowodnienia mu wprzód popełnionej winy, za którą go z zakonu wydalają — a ten proces kościelny jeszcze się nie odbył, ba nawet nie zaczął. Przeorem dla krakowskiego klasztoru OO. Augustjanów zamianowanym został w sierpniu ubiegłego roku O. Grzegorz Uth, nie Bawarczyk (Niemcy lubią się podszywać pod skórę Bawarów) lecz czystej krwi Prusak ur. w Gotthards (Preuss-Hessen-Nossau). (Swierdziliśmy w szematyźmie zakonnym *Red.).* O. Szubert przybył do Krakowa przed tygodniem celem dokonania nie reformy, bo ta się już od sześciu lat odbywa, lecz wizytacji dorocznej, jako prowincjał, przyłączonego do prowincji niemieckiej klasztoru krakowskiego. Obaj ci, wyżej wspomniani Ojcowie niemieccy, mający władać „zupełnie dobrze" językiem polskim — nigdy tym językiem do swych braci polskich, nie przemawiają, lecz tylko w języku niemieckim. Władając zupełnie dobrze językiem polskim, kazań nie głoszą, ani nie słuchają spowiedzi św. w języku polskim. Zażądanie kluczów i pieniędzy przez O. Szuberta i O. Utha od prokuratora ks. Wilhelma Gaszka, odbyło się w sposób nie licujący wcale z powagą prowincjała i przezesa, bo potajemnie i przemocą. W kasie znajdowało się zaś nie kilkanaście ale kilkaset kor.

Co do sposobu życia O. Wilhelm Gaszka, że to nie było gorszącem, dowodzi fakt, że niedawnym czasem władza duchowna djeceżjalna powierzyła mu administrację opróżnionego probostwa w Górce Kościelnickiej, z której zaledwie parę tygodni temu do klasztoru powrócił".

Świętokradztwo. Naczynia kościelne znalezione w drugie święto wielkanocne na jednym ze śmietników przy ul. Dajwór w Krakowie, pochodzą, jak się okazało z kradzieży z włamaniem dokonanej przez niewyśledzonych dotychczas sprawców w kościele parafialnym w Choczni koło Wadowic w nocy z 10 na 11 bm. tj. w pierwszy dzień świąt wielkanocnych. Na telegraficzne zawiadomienie policji krakowskiej przybył wczoraj do Krakowa proboszcz z Choczni, ks. Dunajecki i oświadczył, że przedmioty te pochodzą z kradzieży ze skarbca i zakrystji. Do zakrystji dostali się świętokradzcy za pomocą drabiny przez rozbite przez nich okno na wysokości I piętra i zabrali 7 kielichów, w tem 3 srebrne pozłacane, 4 o srebrnych, pozłacanych słupkach a metalowych podstawach, 7 patyn srebrnych, pozłacany krzyżyk z monstrancji i 7 wotów srebrnych w kształcie serc. Ogółem wartość skradzionych przedmiotów wynosi 1520 K. Wczoraj ponownie przeszukiwała policja śmietnisko na Dajworze. Oprócz onegdaj znalezionych przedmiotów odkryto jeszcze kilka podstaw do kielichów, pozłacany krzyżyk z monstrancji i kilka kielichów. Ks. Dunajecki zapewnia, że brakuje jeszcze 3 czar z kielichów, z których dwa były w stylu gotyckim, trzeci gładki oraz pięciu podstaw do kielichów. Policja wdrożyła za świętokradzcami energiczne poszukiwania.

Małoletni złodzieje. Przed kilka dniami skradziono pewnemu włościaninowi w dzień targowy na rynku kleparskim pugilares zawartością 34 kor. Zawiadomiona o tem policja rozpoczęła poszukiwania, które wydały dodatni rezultat. Aresztowano mianowicie wczoraj 10-letniego, ale już nałogowego, kilkakrotnie karanego złodzieja, Mikołaja Jarosza, który owemu włościaninowi wyjął pieniądze z kieszeni. Na podstawie jego zeznań aresztowano także wspólników tej kradzieży Węclewicza i Radłowskiego, którzy mu w kradzeniu pomagali. Jarosz mianowicie zaraz po skradzeniu pugilaresa podał go Węclewiczowi, ten Radłowskiemu, który natychmiast z nim zbiegli. Na umówionem pierwej miejscu spotkali się wszyscy trzej, podzielili się pieniądzmi i poczęli się włóczyć od szynku do szynku, popijając piwo i wódkę.

Kradzież worka pieniężnego. Na inspekcji policyjnej zjawił się wczoraj o godz. 10 wieczór woźnica pocztowy Antoni Popik i doniósł, że kolega jego w zawodzie 38-letni Wojciech Celiński, pochodzący z Wadowa (pow. Kraków) popełnił na szkodę jego, a pośrednio i urzędu pocztowego kradzież worka pieniężnego, w którym znajdowało się 1200 K. Obaj służą u dra Mussila (Karmelicka 15), który dostarcza koni dla wozów pocztowych. Według opowiadania Popika cała sprawa z kradzieżą miała przebieg następujący: Wczoraj po południu zajechali obaj i Popik i Celiński z wozami naładowanymi przesyłkami rozmaitego rodzaju, także pieniężnemi, na dworzec kolejowy. Popik oddalił się od swego wozu przed złożeniem pakunków, by zawiadomić pełniącego służbę urzędnika o przyjeździe, a wóz swój poruczył opiece Celińskiego. Skoro za chwilę powrócił, zauważył brak jednego worka pieniężnego z zawartością 1200 kor. Podejrzenie jego padło odrazu na Celińskiego, ponieważ nie było nikogo obcego, a powtóre Celiński miał przecież pilnować. Celiński jednak wypierał się stanowczo kradzieży. Popik zaś nie uwierzył jego zaklęciom, ale zawiadomił policję, która Celińskiego aresztowała. Przeprowadzona u niego w mieszkaniu rewizja nie dała żadnych rezultatów. Policja udała się jeszcze na miejsce kradzieży koło dworca kolejowego i znalazła skradziony worek na oknie restauracji kolejowej, od zewnątrz położony. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że Celiński, który w śledztwie kradzieży stanowczo się wypiera, kradzież tę popełnił.

Włamanie. Nieznani sprawcy włamali się wczoraj po południu do zamkniętego mieszkania krawca Kalmana Browarnika przy ul. Wąskiej l. 6 na Kazimierzu, gdzie między rozmaitymi towarami skradli po odbiciu zamkniętej szuflady w stoliku 30 K.

Amator otomany. Policja aresztowała wczoraj 25-letniego czeladnika stolarskiego Franciszka Załuchę, który z sieni domu przy ulicy Mikołajskiej l. 6 skradł na szkodę właścicielа mebli Seidenfraua otomanę. — Podobno wybierał się w stan małżeński.

Z kroniki pogotowia ratunkowego. Dzisiaj o godzinie 6 rano zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Krakowską koło mostu podgórskiego, gdzie nieznany z nazwiska robotnik, zdążający do pracy, doznał ataku epileptycznego. Po opatrzeniu oddało go pogotowie opiece przybyłych na miejsce ataku domowników.

— Na stację pogotowia zgłosił się dzisiaj rano ślusarz, Józef Treła z Podgórza, który przy robocie wbił sobie wskutek nieuwagi gwóźdź w dłoń i przebił ją na wylot. Po zatamowaniu obficie płynącej krwi pogotowie odesłało go do domu.

Ś. p. Emilja Zelwerowiczowa, żona b. artysty teatru krakowskiego, a obecnie dyrektora teatru w Łodzi, zmarła tamże onegdaj. Żałobna wiadomość wywołała w Krakowie szczere współczucie dla tak wcześnie owdowiałego artysty, którego publiczność krakowska stale darzyła gorącą sympatją.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Piątek: „Mazepa“ J. Słowackiego (drugi występ B. Leszczyńskiego).
Sobota: „Złote runo“, dram. w 3 akt. St. Przybyszewskiego. (Trzeci występ B. Leszczyńskiego).
Niedziela: „Król Lear“.
Poniedziałek: „Mazepa“ Słowackiego (występ Leszczyńskiego).
Wtorek: „Poskromienie złośnicy“ komedja (występ Leszczyńskiego).
Środa: „Król Lear“ Szekspira (występ Leszczyńskiego).
Czwartek: „Złote runo“ Przybyszewskiego (występ Leszczyńskiego).
Piątek: „Honor“ dramat Sudermana (występ Leszczyńskiego).
Sobota: „Otello“ Szekspira (występ Leszczyńskiego).
Niedziela: o god. 3 „Kopciuszek“ (ceny zniżone do połowy) o godz. 7 „Poskromienie złośnicy“ (ostatni występ Leszczyńskiego).
Poniedziałek: „Balladyna“ Słowackiego.

Teatr ludowy:

Sobota: „Na dnie życia“. sztuka z rosyjskiego M. Gorkija.
Niedziela wieczór: „Maciek Samson“, sztuka ludowa J. Galasiewicza, ze śpiewami i tańcami.

Wiadomości telefoniczne.

Nowy gabinet turecki.

Konstantynopol. Oficjalna lista nowego gabinetu brzmi: Wielki wezyr: Tewfik-Basza; sprawy wewnętrzne: Adil-Bej; wojna: Edhem-basza; sprawy zagraniczne: jak dotąd Rifaat-basza; handel: Nuradunghiam; sprawiedliwość: Hassan-Fehmi-basza; finanse: Nuri-bej; sprawy wyznaniowe: jak dotąd Zia-Eddin.

Jak zapewniają, Tewfik-basza podjął się utworzenia gabinetu dopiero na powtórne prośby sułtana. W piśmie nominacyjnem wyraża sułtan życzenie, aby nowy wezyr postarał się o stosowanie przepisów religijnych, jak również o utrzymanie konstytucji. Osobna deputacja udała się do sułtana z prośbą, aby na przyszłość zachował dawny historyczny strój.

Stanowisko Bułgarji wobec Turcji.

Paryż. W ministerjum spraw zagranicznych wyrażają przekonanie, iż wielkie mocarstwa dołożą starań, aby powstrzymać rząd bułgarski od przedwczesnych kroków. Obecne uznanie przez sułtana Bułgarji jako królestwa, nie miałoby większej wartości. Mianowany obecnie wielkim wezyrem Tewfik, który nie jest dość sympatycznym partji demokratycznej, w której rękach spoczywa władza, upadnie, jeżeli nie załatwi spornych kwestji w myśl życzeń Bułgarji. W tutejszej ambasadzie tureckiej wyrażono przekonanie, iż Bułgarja może wystąpić z żądaniami, bardzo poważnie zmieniającemi ogólne położenie.

Sojusz angielsko-amerykański.

Wiedeń. „Wiener Allgem. Ztg.“ donosi, że między Anglją a Stanami Zjednoczonymi doszedł do skutku sojusz, mający na celu zabiezpieczenie się floty angielskiej przed flotą amerykańską na wypadek wojny Anglji z Niemcami.

Podróże monarchów.

Paryż. Król Edward przybył wczoraj wieczorem z Biaraitz do Paryża.

Wenecja. Cesarz Wilhelm, spotkał się tu między innemi także z arcyksięciem Karolem Stefanem na jachcie „Rovenska“ a następnie odbył z nim przejażdżkę po kanale.

Bandy serbskie w Sandżaku.

Belgrad. Wobec tego, że Serbowie w Sandżaku organizują powstanie celem połączenia Sandżaku nowobazarskiego z Serbją, rząd serbski wysyła bandy, które zaczął rozwiązywać, do Sandżaku,

Przejazd rosyjskiego krążownika przez Dardanele.

Petersburg. Pet. ag. tel. donosi, że z Sebastopola jeden krążownik udaje się do Pireus, wobec czego będzie musiał przepłynąć Dardanele.

Łopuchin.

Petersburg. Proces Łopuchina wyznaczony został na 11 maja.

Z Persji.

Teheran. Szczep turkmeński, Jomudzi, obsadził miasto Astrabad, które niedawno zajęli rewolucjoniści kaukascy pod wodzą korespondenta dzienników rosyjskich Panowa. Panow pobity uciekł i schronił się do konsulatu rosyjskiego. Ludność obawia się rzezi ze strony Turkmenów.

Szczep Bachtiarów zbiera koło Ispahanu konnicę, aby pomaszerować na Teheran.

Rząd odmówił prośbie poselstw o pozwolenie na przepuszczenie mąki, przeznaczonej dla konsulatów i obcych poddanych w oblężonym Teheranie.

NADESŁANE.

Z rozprawy Siczyńskiego.

Trybunał i obrona.

Rozprawie przewodniczy wiceprezydent sądu karnego Miłaszewski, jako wotanci zasiadają radcy Rybicki i Terlecki. Oskarża zastępca prokuratora Jan Pieracki, bronią poseł dr Kość Lewicki i dr Starosolski. Jako lekarzy znawców zawezwano dra Lachowicza i dra Obtułowicza; nadto obecni są znawcy-psychiatrzy dr Kohlberger i prof. Sieradzki.

Ława przysięgłych.

Jako sędziowie przysięgli wylosowani zostali: Czernicki Stanisław, urzędnik Kasy oszczędności; dr Czeszer Leon, adwokat; Frydman Kar., adjunkt Wydz. kraj.; Gawiński Tad., sekretarz Tow. chowu koni; Horodyski Mik., urzędnik Wydz. kraj.; Jarzyna Jan, jubiler; Kopecki Edw., właść. dóbr; Kotkowski Józ., inżynier; dr Kowalski Edm., profesor uniwer.; Oźmiński Józ., kupiec; Szczerbowski Ant., sekretarz związku strażackiego; Wójtowicz Jul., urzędnik Tow. kred. ziemsk.; jako zastępcy: dr Grzesik St., adwokat i Lindenberger Adolf, właściciel realności.

* * *

Lwów, 15 kwietnia.

Na ulicy siła zbrojna, a raczej żandarmi z rzucającemi się w oczy pikelhaubami znikli. Jest to wielki ze strony władz tutejszych postęp w zorganizowaniu środków bezpieczeństwa, postęp, który na dobre wyszedł i spokojnej cyrkulacji na ul. Batorego. W samej rzeczy ilość gapiów przed sądem zmniejszyła się, bo już błyszczące kaski i sterczące bagnety nie przyciągają ich przed sąd. Wprawdzie strażnicy policyjni są w znacznej liczbie; ale ci nie zwracają na siebie uwagi zbytecznej.

W sali sądowej ilość słuchaczy jest taka sama jak na przeszłorocznej rozprawie. Znaczna liczba widzów składa się z młodzieży ruskiej „płci obojga“. Część z nich kłania się Siczyńskiemu, który tym razem nosi koszulę ruską; kołnierzyk haftowany tej koszuli rzuca się w oczy. Zresztą jest on przybrany w skromny „komplecik“ ciemnego koloru.

Oskarżony nie zmienił się o wiele od zeszłego roku. Oczy może są bardziej przyćmione, co bywa skutkiem pobytu rocznym w więzieniu. Zresztą ma on zawsze ten sam wyraz dobrodusznego, a zarazem zarozumiałego trochę, bo przejętego przekonaniem o swej „ideowości“ akademika. Mówi płynnie, bo dużo, ale często gubi się w szczegółach. Zbyt szeroki uśmiech osłabia ironiczne nieraz uwagi lub wyrażenia, jakie Siczyński robi o sytuacji politycznej, lub o swem położeniu obecnem.

Po zwykłych wstępnych aktach procedury rozpoczyna się przesłuchanie oskarżonego. Przewodniczący pyta go, jakie ma uwagi do zrobienia o akcie oskarżenia. Wtedy oskarżony rozpoczyna dłuższe, chwilami chaotyczne przemówienie, w którem opisy własnego nastroju mieszają się to z ogólnym wyrazem skargi na położenie kraju i na nadużycia administracji, to znowu ze szczegółami a nawet plotkami dziennikarskiemi.

Atoli nie w uwagach politycznych spoczywa główny interes dzisiejszego przemówienia oskarżonego. Podczas gdy w sali krążą pogłoski o tem, że obrona położy nacisk główny na to, że oskarżony nie miał zamiaru zabicia namiestnika, Siczyński, ku powszechnemu zdziwieniu oświadcza, że cofa wszystkie swe zeznania, złożone podczas pierwszej rozprawy, a natomiast wraca do swych zeznań, zrobionych na policji i przed sędzią śledczym, kiedy się przyznał do zamiaru rozmyślnego zabicia namiestnika. Wskutek — oświadcza oskarżony — namowy obrońców podczas pierwszej rozprawy cofnął on był w czerwcu r. z. zeznania, złożone w policji, ale dziś oświadcza, że przyszedł do namiestnika Potockiego z zamiarem zadania mu śmierci. W istocie rzeczy — mówi oskarżony przy innej sposobności — życie Potockiego nie obchodziło go; gdy się o śmierci namiestnika dowiedział, żałował życia zatraconego. Tem niemniej Siczyński pozostaje przy tem, że działał z zamiarem i że zamach popełnił z rozmysłem. Na pozór sprzeczność, w istocie jest to logika mistyka i zarozumiałego ideowca bez idei.

Ale nietylko przeciw usiłowaniu obrońców by rozmysł wykluczyć, protestuje oskarżony. Z naciskiem zaznacza, że nie solidaryzuje się z postępowaniem obrony, która jego niepoczytalność kwestjonowała i kwestjonuje. Siczyński, szczególnie przy odpowiedziach na zapytanie mu zadane, mówi z rozdrażnieniem. Chwilami widoczne, że cała rozprawa męczy, wyczerpuje go niepomiernie, że chciałby już raz skończyć z tem wszystkiem, a z drugiej strony w oczach znać obawę o życie i chęć uratowania tego życia młodego, mglistego, które nawet jasnych i wyraźnych konturów nie przyjęło.

Szczególnie przy odpowiedziach, jakie daje na zapytania sędziów przysięgłych, rozdrażnienie oskarżonego jest wielkie.

W przemówieniach oskarżonego występuje pewien mistycyzm, gdy opowiada o „dumce“ zamachu, jak ona się w nim zrodziła, jak go kusiła, męczyła, jak chwilami tylko opuszczała go, by z tem większą natarczywością opętać go... Gdy przysięgły Frydman chce logiką spokojną i normalną przyprzeć oskarżonego do muru, instynkt zachowawczy dyktuje Siczyńskiemu potrzebę ostrożności. Wtedy Siczyński pyta, czego przysięgły, który ma odebrać 20-letniemu młodzieńcowi życie, męczy go pytaniami i dlaczego żąda odeń odpowiedzi na zapytania, które on — Siczyński — już tyle razy wytłumaczył. Jest to jedna z najdramatyczniejszych chwil procesu, której solenność atoli jest zepsuta przez przysięgłego Frydmana. Ten ostatni pod pozorem zapytania rozpoczyna polemikę z oskarżonym i przy tej sposobności formułuje — przed rozpoczęciem postępowania dowodowego — swe zdanie o winie oskarżonego. To nietaktowne ze strony p. Frydmana postępowanie, będzie — jak to zobaczymy — miało swe ustępstwa.

Oskarżony — jak już zaznaczyliśmy — mówi bez systemu. Chwilami tylko słowa jego tworzą dłuższy perjod systematyczny, w którym jest mowa o złej administracji krajowej. Wprawdzie istnieje konstytucja, ale — twierdzi on — ostatecznie nikt w kraju ustaw nie przestrzega, a najmniej przestrzegają ustawy władze krajowe. To też lud ruski, który cierpi i jest stale w swej woli oraz interesach gwałcony, mówi dziś z rozpaczą: „przeżyliśmy pańszczyznę, więc przeżyjemy i konstytucję“, gdyż już same słowo konstytucja, znaczy dla ludu niewola, bo swobód i poszanowania praw masy ludowe w życiu nie widzą.

I ta polityka ucisku, to nietylko polityka dnia dzisiejszego, ale dalszy ciąg „polityki

historycznej Polski". Potocki w oczach oskarżonego był nietylko namiestnikiem, ale i wodzem tej „polityki Polski historycznej". I oto oskarżony zaraz przechodzi do szczegółów, do drobnych faktów i to nietylko z kroniki przeszłości, ale i z doby dzisiejszej. Mówi więc taksamo o wyborach w Brzeżanach z 1907 r., jak i o polityce Stronnictwa Ludowego z 1909 r. (Nazwisko posła Stapińskiego zjawia się kilka razy na ustach oskarżonego; — nie trzeba jednak z tego sądzić, że ma on czkawkę po przeczytaniu „Gazety Ludowej"... Organ ukraiński „Diło" wszak nieraz te same uwagi robi o taktyce „Polskiego Stronnictwa Ludowego", stąd prawdopodobnie czerpał je oskarżony, a dziś przychodzą mu one na myśl, gdy wytacza proces nietylko aktualnym niedomaganiom administracyjnym kraju, ale i „Polsce historycznej").

Takim był mniej lub więcej przebieg przesłuchania oskarżonego, które zajęło całe przedpołudnie.

Po przerwie dwugodzinnej rozprawa zaczęła się na nowo o 4 popołudniu, ze zwykłem jak u nas spóźnieniem od dwóch do trzech kwadransy. Najbardziej opieszałymi są panowie przysięgli. Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się od incydentu z przysięgłym Frydmanem. Obrona zażądała ścisłego skontroiowania słów tego przysięgłego w protokole, zwróciła uwagę na niestosowność takiego postępowania i domagała się jednoczesnego wniesienia do protokołu protestu obrony, zastrzegając sobie zażalenie nieważności — oraz „wyciągnięcie wszelkich innych konsekwencji". Pozytywnych rezultatów incydent ten mieć nie może, ale słuszność moralna jest po stronie obrony.

Przesłuchanie świadków nie dało żadnych nowych faktów. Powtórzyły się niemal że te same słowa, które w tej samej sali były wypowiedziane podczas pierwszej rozprawy z zeszłego roku. Jak w zeszłym roku tak i teraz świadek Bihun, koncepista policyjny, naraził się na śmieszność; nawet przysięgli brali dziś udział przy skonstatowaniu sprzeczności jego zeznań.

Jak w przeszłym roku, tak też i teraz, olbrzymie wrażenie zrobiły zeznania komisarza Skrzyńskiego, opisujące ostatnie chwile ofiary zamachu. Podczas jego zeznań oskarżony miał łzy w oczach! czerwone plamy, zdradzające wielkie rozdrażnienie, pokazały się na twarzy Siczyńskiego oblewając skronie i schodząc od skroni wązkim pasmem na policzki. To rozrzewnienie oskarżonego było zupełnie samorzutne i szczere; Siczyński, gdy przychodził do świadomości wrażenia, jakiemu ulegał, zakrył się ręką prawą przed wzrokiem przysięgłych...

Do $8^1/_2$ wieczorem ciągnęła się rozprawa dzisiejsza.

Wieści z kraju.

Zgromadzenie posła Harnka odbędzie się w niedzielę 18 bm. o godz. 2 popoł w Nienasowie w domu p. T. Kiełtyki.

Niepoprawni! Mimo liczne nawoływania, odezwy, wiece, zjazdy i formalne błagania zwracane do społeczeństwa polskiego — znajdują się zawsze, tu i ówdzie jednostki, których inaczej nazwać nie można jak wyrzutkami. Czyż za mało upokorzenia przenieśliśmy, czy za mało gromów uderzyło w naszą z trudem i wszelkimi kosztami wznoszoną budowę, że zawsze pozwalamy naigrawać z siebie?!

Oto kupiec katolicki, sokół, obywatel pod każdym względem prawy p. A. K. w Krośnie utrzymuje w swym handlu zapałki noszące napis: „Beszterczebányai gyufagyár R. T. Nap védjegy gyujtó Magyar gyártmány impregnálva". Możeby p. A. K. wskazał nam za karę adres węgierskiego handlu, który ma na składzie zapałki galicyjskie z polskim napisem. Widocznie nie czytał p. A. K. szeregu artykułów „Gazety Powszechnej" o ucisku Polaków na Węgrzech!

Dawid Zins utrzymujący w polskiem mieście Tarnowie „Commisions-Geschäft" nie używa w korespondencji, nawet z Polakami innych druków — tylko niemieckie i uważł się Dudio Zins nazywać swe miejsce zamieszkania Tarnow, a nie Tarnów.

Dyrekcja żywieckiej fabryki papieru, subwencjonowana przez Wydział krajowy pozwala sobie tytułować się: „Direction der Saybuscher Papierfabrik". Panowie! wszak już napis na dworcu kolejowym brzmi tylko „Żywiec", z pieczęci pocztowej zginął już „Saybusch" — a wy śmiecie utrzymywać, że Żywca niema!

Jest jeszcze jeden ananas, nazywający się „K. k. priv. Erste Österreichische Ammoniak-Soda Fabrik in Szczakowa", ale ten pozwolimy skonsumować Prusakom. *J. G.*

Nowy gmach uniwersytetu. Budowa nowego gmachu uniwersytetu we Lwowie rozpocznie się podobno w roku przyszłym. Na koszta budowy preliminowano kwotę 6 miljonów kor. Osobny gmach obejmie instytut zoologiczny; ogród botaniczny przeniesiony będzie na górną część ulicy Zielonej, gdzie już zakupiono odpowiednią ilość gruntu.

Ulica Andrzeja Potockiego. W rocznicę zamordowania śp. Namiestnika, a w dzień rozprawy przeciw jego zabójcy Rada miasta Lwowa manifestacyjny dała dowód swej pamięci o niewinnej tej ofierze, nazywając nazwiskiem jego jedną z najpiękniejszych ulic rozszerzającego się na Kastelówce Lwowa — ulicę Krzyżową.

Z zazdrości strzelila przedwczoraj jakaś robotnica we Lwowie do swego narzeczonego, a następnie do siebie. Wszystkie strzały chybiły; to też oboje wyszli z tej strzelaniny cało. Na policji dopiero pokazało się, iż rewolwer był nabity ślepymi nabojami. Powodem "zamachu" było to, iż niewierny narzeczony zerwał z nią przed kilku dniami, a ubiegał się o względy pokojowej.

Rozprawa na szynach kolejowych. Przed rokiem paru wiejskich chłopaków w Rzęśni polskiej pod Lwowem podłożyło polana drzewa pod nadjeżdżający pociąg, który wykoleił się i przygniótł ucznia gimnazjalnego Baara tak ciężko, że tenże po kilku tygodniach strasznych męczarni zginął. Obecnie ojciec jego wytoczył kolei proces, a rozprawa rozpoczęła się tam wczoraj. Na żądanie trybunału zarządziła dyrekcja kolejowa, aby na rozprawę zajechał pociąg kolejowy, złożony z tych samych wagonów, co w czasie katastrofy, z tym samym personalem kolejowym. Unaocznienie katastrofy ma umożliwić trybunałowi wydanie wyroku.

Czytelnia T. S. L. w Laurence. Ks. Henryk Badeni bawił niedawno w Dunawcu i Laurence na Bukowinie u OO. Trynitarzy, których miał poduczyć nieco języka polskiego. Górale tamtejsi zwrócili się do niego z prośbą o zasiłek na „Dom polski". Ks. Badeni dał im. 100 lirów, czem przyczynił się do tego, iż Laurenka będzie pierwszą osadą polską, mającą czytelnię T. S. L.

Bandycki napad cyganów. W wielki piątek wałęsająca się w okolicy Dukli banda cyganów dokonała niezwykle śmiałego rabunkowego napadu. Z Iwli ku granicy węgierskiej jechał pewien oficjalista z Węgier, wioząc na wozie zakupy świąteczne uskutecznione w Dukli wartości 300 K. Po drodze wstąpił sam do jednej z karczem dla zakupna dla koni owsa, a lejce oddał 8-letniemu synowi. Skorzystała z jego chwilowej nieobecności zaczajona banda cyganów i rzuciła się na wóz. Cyganie zabrali wszystkie towary i małoletniego chłopca i poczęli uciekać. Skoro oficjalista zobaczył, co się stało, dobył niezabranej przez cyganów, a ukrytej na wozie pod słomą strzelby i rzucił się w pościg. Dwa strzały dane w powietrze spowodowały, że cyganie porzucili dziecko. Nie porzucili jednak skradzionych towarów, z którymi znikli w pobliskim lesie. Powiadomiona o wypadku żandarmerja rozpoczęła poszukiwania.

Z innych zaborów.

Obowiązkowy egzamin z języka rosyjskiego. Naczelnik łódzkiej dyrekcji naukowej Sazanów wydał rozporządzenie dla prywatnych zakładów, aby te przyjmowały na stanowiska nauczycieli i nauczycielek te osoby, które złożą egzamin z języka rosyjskiego. Osoby, które zdały egzamin ten z postępem niedostatecznym, na posady te przyjęte być nie mogą. Taką samą odpowiedź otrzymali z ministerstwa oświaty ci, co podawali się o nadanie im stałych posad.

Emigracja żydów do Palestyny. Jak donoszą pisma warszawskie, wyjeżdża po ukończeniu się obecnych świąt żydowskich kilka grup żydów z Królestwa do Palestyny. I tak z Międzyrzecza z ziemi siedleckiej wybierają się do ojczyzny żydowskiej dwie grupy: jedna składająca się z bogaczy, którzy wyjeżdżają zaraz po świętach i mają tam zakupić duży szmat ziemi, druga wyjedzie później, jednakowoż ziemię zakupią sobie już obecnie. Warunki pobytu w Palestynie są obecnie dla żydów po zaprowadzeniu rządów konstytucyjnych bardzo korzystne, a młodutcy odnoszą się do tego ruchu kolonizacyjnego bardzo przychylnie spodziewając się, i słusznie, że żywioł żydowski przywiezie do Turcji pieniądze, które bzzwarunkowo przyczynią się do ekonomicznego podniesienia prowincji azjatyckich Porty.

Wychodźtwo.

W sprawie ruchu emigracyjnego. Po wsiach galicyjskich rozsiewają rozmaici ludzie wieści, iż obecnie w Ameryce stosunki się znacznie poprawiły: to powoduje coraz większy ruch emigracyjny. Tak dobrze jednak nie jest, bo o robotę coraz trudniej, a pracy nie wynagradzają obecnie tak dobrze, jak dawniej. I raczej należałoby wzmagającemu się ruchowi odpowiednie zapobiegać, aniżeli go podsycać. Dla zamiejscowych prawie że niema zarobku. Jedynie służba żeńska może jeszcze liczyć na jakie takie wynagrodzenie. W niektórych tylko okolicach Ohio, Illinois, Minnesota, mogą znaleźć miejsce robotnicy przy fermach za 18 do 25 dolarów miesięcznie. Rękodzielnicy i robotnicy ukwalifikowani miejsca zupełnie nie znajdą, bo wszystkie miejsca obsadzają Związki robotnicze swoimi członkami. — W pensylwańskich fabrykach i kopalniach zatrudniają jedynie ludzi z dawna tam osiadłych. To też niema zupełnie widoków na zdobycie łatwiejszego i większego chleba w Ameryce.

„Drapacze chmur".

W r. 1889 stanął po raz pierwszy w Nowym Jorku dom 11-piętrowy. Był największym i najbardziej okazałym. Jednak po 18 latach swojego istnienia ustąpić musiał całkowicie nowemu gmachowi, o wiele potężniejszemu, bo wynoszącemu 38 pięter wysokości Równocześnie prawie z tym gmachem w Nowym Jorku, ukazał się taki sam gmach w Chicago. Tu jednak okazały się większe trudności przy zakładaniu fundamentów ciężkich w niepewnych pokładach ziemi.

Po wielkim pożarze w Chicago w r. 1871, który wybuchł wskutek kopnięcia i wywrócenia latarki w stajni przez krowę, zapuszczano fundamenty pod niższe budynki na 12—14 stóp głęboko murowane; około roku 1882 pod wyższe gmachy robiono już fundamenty z betonu wzmocnionego szynami kolejowymi w głębokości 18 do 20 stóp, lecz i te okazały się niedostateczne z powodu nierównego osiadania się.

Przy budowaniu pewnego 20-piętrowego gmachu w Chicago poczęto znowu w inny sposób budować fundamenta. Przy zakładaniu ich trzeba najpierw przekopać na kilkanaście stóp czarną ziemię, twardą glinę wodnistą, później w głębokości 40 stóp napotyka się na 4—5 stóp grubą warstwę miękkiego kamienia, potem znów piasek i glinę, aż w końcu w głębokości 95—110 stóp dociera się do twardej skały. W niej wykopuje się studnie od 5—12 stóp średnicy, okłada deskami przyciśniętemi ze środka żelaznymi pierścieniami do ziemi i zasypuje betonem.

W ten sposób powstałe filary betonowe łączą się pod posadzką najniższego sklepu betonowemi belkami, a na filary kładzie się żelazne podnóże dla żelaznej kolumny. Po założeniu fundamentów następuje składanie klatki z żelaza, już zupełnie odwiązanego, za pomocą nitów.

Tak buduje się obecnie największe olbrzymy budowane „drapacze niebios" w Ameryce.

Do jak olbrzymich wyżyn sięgają amerykańskie budowle można poznać z tego, że największy do niedawna gmach 41-piętrowy (625 stóp) sławnego Singiera, fabrykanta maszyn rolniczych poniżył dziś najwyższy gmach 50-piętrowy (695 stóp wysokości). W wysokości 662 stóp tego gmachu znajduje się balkon obserwacyjny otwarty, nieco niżej inny okolony murami; koroną tworzy daleko widoczna lampa.

Ale i ten król drapaczy, który uważany jest za równy wieży Eifel, już obawia się swej sławy, gdyż przygotowane są już plany na dom z wieżą 909 stóp, czyli 62 pięter wysokości. Gmach ten ma stanąć w Nowym Jorku.

Nowinki.

Nowy most w Nowym Jorku oddano do użytku publiczności olbrzymi most, łączący Manchattom z Lang Island. Przez most ten przechodzi 8 torów kolejowych, dwa boczne przejścia dla pieszych oraz droga dla wozów 36 stóp szeroka. Most ten jest dwupiętrowy. Na górnem piętrze znajdują się 4 tory dla kolei ulicznej i chodniki oraz droga dla wozów towarowych. Długość rozpięcia mostu wynosi 8617 stóp. Według obliczeń przez most ten rocznie przejedzie kolejami 150 miljonów osób. Budowa mostu trwała 8 lat i kosztowała 12 i pół miljona dolarów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Władysław Wąsowicz.**

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

Dzieje oszusta światowego. 43)

— Panie, to niemożliwe! — zawołał Belton — i pojąć wprost nie mogę, aby to można wykonać, mimo, że posiadasz pan nadzwyczajny spryt. Wszak okręt ze skarbami pilnie bardzo strzeżony, a przytem wielka trudność dostania się na pokład. Zupełnie inna rzecz na lądzie.

— Słusznie! Sam jeszcze nie wiem, jak to zrobić, chociaż obmyśliłem już plan, który może się udać. W każdym razie jutro określę ci bliżej, a teraz może urządzimy sobie małą próbę.

Po tych słowach usiadł Carne przed toaletą i kazał Beltonowi przynieść skrzynię, która stała w kącie. Gdy ją otworzył wyjął z niej jakąś szufladę, która wypełniona była włosem o najrozmaitszych barwach. Wreszcie wziął do ręki pewną ilość tych włosów, sporządził z nich wąsy i nakleił je do górnej wargi. Na głowę włożył ogromny kapelusz, okrył się oliwkowym paltem i zapytał Beltona, do kogo jest teraz podobny.

Skoro Belton zobaczył swego pana w tym stroju, był wprost zachwycony.

— Jego królewska mość, król portugalski, ale co do joty — zawołał służący.

— Pięknie! — rzekł Carne. — A cóż? Wątpisz teraz, czy plan mój przyniesie owoce? Jutro wieczorem udaję się na ucztę, na którą zaprosił mnie król. Przybędzie on w towarzystwie swojego adjutanta księcia Transoco. Oto jego fotografja. Rysy jego są zupełnie wyraźne, co dla nas ma wielkie znaczenie. Musisz je dokładnie wystudjować.

Następnie wyjął ze stolika fotografję, która przedstawiała jakiegoś wojskowego, o gęstych brwiach, wielkim nosie, dużych siwych wąsach i podał ją Beltonowi.

— Zdaje mi się — rzekł służący, — że pańskiem życzeniem będzie, abym naśladował księcia Transoco.

— Naturalnie — rzekł Carne — to jest moim zamiarem, a trudności nie będzie żadnych. Książę jest tego wzrostu co ty, tej tuszy, musisz więc tylko przyprawić sobie wąsy, brwi, siwe włosy i duży nos, a będziesz jego wiernym portretem. Noce są teraz ciemne, możemy więc spokojnie zabrać się do dzieła.

— Ach panie! to rzecz bardzo niebezpieczna!

— Zapewne, ale tem większa sława, jeżeli się uda.

— Czy pan jednak jesteś pewny, że ta uprząż jest na wspomnianem miejscu?

— O wszystkiem dokładnie się dowiedziałem. Jest ona ukryta w ogniotrwałej szafie, a gdy ją wynoszą na pokład, stoi strażnik przed kabiną. To jest pewne.

— Pięknie, panie! Ale jak ją dostać?

Carne roześmiał się.

— To rzecz prosta — rzekł. Na pokład można dostać się bardzo łatwo. Daleko niebezpieczniej wyjść z powrotem. Jednak i temu można zaradzić. Jesteś przecież wybornym pływakiem, jak wiem, a przestrzeń do lądu nie jest wielka. Zabierzemy ze sobą sześć worków, które będą przywiązane na linach o stu metrach długości, na drugim końcu będą haki. Wszystko inne, to drobnostka. Ale powiedz mi, co załatwiłeś w mieście?

— Wszelkie zlecenia — rzekł Belton. — Zawiadomiłem także agentów, aby umieścili ogłoszenie w dziennikach, że detektyw Klimo conajmniej przez miesiąc nie będzie nikogo przyjmował, gdyż w ważnych sprawach wyjedzie z Londynu. Przeprowadziłem sprzedaż naszych wyścigowców, wyszukałem kupców na pojazdy a wreszcie poleciłem, aby Ram Gafur z całą służbą jutro w południe przybył do nas. Również kazałem zamurować otwór w ścianie, który-to łączył obydwa domy. Sądzę, że już wszystko.

— Wybornie, kochany Beltonie! — rzekł Carne. Sam nie zrobiłbym lepiej. Jutro zawiadomię dzienniki, że muszę natychmiast opuścić Anglję z powodu ważnych spraw w Indjach; a więc dobranoc.

Carne zasnął szybko i spał tak spokojnie, jakby miał najczystsze sumienie. Wstał jednak dość wcześnie, a kiedy zjawili się u niego lord Orpington i Amberley, aby go zaprosić na śniadanie, plan jego był już zupełnie gotowy.

Poranek był przecudny, wybrali się więc trzej panowie na zwiedzenie zamku, załatwili wiele sprawunków i powrócili okrętem Orpingtona, aby spożyć śniadanie. Około godziny trzeciej pożegnał Carne towarzystwo, aby wrócić na pokład swojego okrętu. Ponieważ wiatr dął dosyć silnie, przeto było rzeczą niebezpieczną i trudną, dostać się do łodzi. Przestrzeń między okrętem a łodzią była stosunkowo dość wielką i Carne podczas skoku upadł tak nieszczęśliwie, że zwichnął nogę i to tę samą, na której potknął się, będąc na weselu panny Greenthorpe. (D. c. n.).

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.